

Marya Toczyska Segeny.

# BEZ STERU

Powieść.

6

Był jeszcze pod miłym wrażeniem spotkania ze złotowłosą, naiwną Niułą, która przecież przy bliższym poznaniu nie okazała się tak znowu naiwną, jak przypuszczał, ale dawała mu perspektywę dosyć przyjemnych chwil na przyszłość. Na razie wystarczyło to zupełnie Boguckiemu. Przyniósł przytem z miasta wiadomość, którą chciał ośnić rodzinę i przekonać jak dbałym i troskliwym jest o jej spokój.

Ale Janka, której głównie tyczyła się ta wieść rodzinna, milczeniem swoim i obojętnością wcale nie zachęcała do poufniejszych zwierzeń. Bogucki kilkakrotnie spojrzał na nią badawczo i wyraz niekadowolenia osiadł na jego twarzy.

— Cóż ty tak milczysz Janka? — zapytał w końcu niecierpliwie. Wyglądasz tak, jakby cię spotkało jakie nieszczęście.

— Głowa mnie boli — odpowiedziała wymijająco.

— Głowa! Nie rozumiem, jak może kogoś głowa boleć po takim ślicznym dniu jaki był dzisiaj. Fumy panieńskie, nic więcej!

— A ja wiem z czego Jankę głowa boli — wyrwała się Isia, siedząca dotąd nad podziw spokojnie.

Błagalne spojrzenie Janki zatrzymał potok dalszych jej słów.

— No, no, już nic niemówię, już cicho siedzę — szepnęła nachylając się. — Nalać tatłowi jeszcze herbaty? — przymiliła się do ojca.

— Nalej, tylko uważaj, żeby nie była za mocna.

Isia wybiegła do kuchni rada, że może choć chwilę wygadać się przed Felką.

Bogucki odchrząknął parę razy, spojrzał raz jeszcze z pod oka na Jankę i rzucił fryumfująco:

— Ludwik Lisiewicz będzie jutro u nas po południu. Zaprosiłem go na herbatę.

Przez twarz Janki przeleciał płomień. Zaciśnięta kurczowo ręce nad stołem i nie podniosła głowy.

— Proszę cię, żebyś go nie zrażała, jak za pierwszej jego bytności u nas. To człowiek stateczny, na stanowisku, niejedna panna z posagiem z pocałowaniem ręki by za niego wyszła.

Janka milczała uporczywie. Po dzisiejszej wyczerpującej rozmowie z Jerzym wiadomość ta spadła na nią jak grom. Wiedziała o zamiarach ojca, ale to wszystko wydało jej się jeszcze dalekie, nie grożące natychmiastowym niebezpieczeństwem, tymczasem teraz...

Więc to jednak staćby się mogło... stanie się... i ona nie znajdzie ani jednego słowa do obrony, do oporu... Tak! Jerzy miał słuszość! Zabrali jej wolę, uczynili z niej swoją rzecz, swoją własność.

— Dlaczego mi nic nie odpowiadasz? — niecierpliwiał się Bogucki. — Sądzę, że zasłużyłem sobie na jakie takie względy z twojej strony, za staranie się o twoją przyszłość. Bo przyznasz, że przecież ciebie wydać za mąż nie tak łatwo. Jesteś wiecznie nadasana, chmurna, nie wiadomo, co w tobie siedzi! Mężczyźni takich kobiet nie lubią. Dziwię się nawet Lisiewiczowi, że się tobą zajął.

— Jestem bardzo wdzięczną panu Lisiewiczowi, że zechciał na mnie zwrócić uwagę — przemogła się nareszcie Janka. Ale czy on wie dokładnie o naszym położeniu. Może przypuszcza, że się zdołało jakąś większą sumę uratować z Zagajnik...

— Śmieszna jesteś! A gdyby tak było, cóż w tem złego?

— Więc ty byś go ojciec nie wyprowadził z błędu?

Głos Janki brzmiał twardo i zimno.

— Tylko proszę cię moja kochana, nie nabijaj sobie głowy głupstwami — rzekł lekko Bogucki. Podobne sprawy załatwimy już między sobą z Ludwikiem. To nie twoja rzecz. Cieszy mnie bardzo, że przekonałaś się nareszcie do niego, bo przecież przyjmiesz go, jak się oświadczy, co? Nie chciałbym żadnego przymusu wywierać na tobie, choć miałbym prawo do tego, dbając o twoje szczęście.

— Pozwól ojciec, że nie odpowiem ci zaraz —

przerwała szybko Janka, wstając oł stołu. — Niech pan Lisiewicz przychodzi, skoro go zapraszasz i chętnie widzisz, ale nie wymagaj odemnie jeszcze stanowczej odpowiedzi. Oto wszystko, o co cię proszę...

— No, dobrze, dobrze — zaśmiał się Bogucki. — Wiadomo, że każda panna podrożyć się lubi. Niechże więc będzie jak chcesz. Nie jestem despotą i rozumiem kaprysy kobiece. Tylko ci radzę, jak przyjaciel, nie ociagać się bardzo i kuć żelazo póki gorące, bo Ludwik za ciebie niejedną znaleźć może!...

— O czemżeście mówili? — zapytała nagle Bogucka, odrywając się od czytania, w chwili kiedy Janka wyjść miała z pokoju.

— O Lisiewicz! — uśmiechnął się z zadowoleniem Bogucki. — Janka, jak wiesz, wpadła mu w oko i teraz spokoju mi nie daje. Musiałem go zaprosić na jutro. Janka obiecała nie zrażać go więcej.

— A więc nareszcie zrozumiałaś, jakie twoje obowiązki? — westchnęła Bogucka. Przekonałaś się, że dla kobiet największym celem, to dom własny i dzieci. Piękna i szczytna droga rozwija się przed tobą, pamiętaj tylko, żebyś z niej lek komyślnie nie zboczyła i nie zniszczyła tego, co powinno być nadal jedyną treścią twojego życia. Rola żony i matki!...

— Ależ ja jeszcze nie wiem, czy zostanę żoną Lisiewicza! — wybuchła Janka. — Pozwólcież mi się zastanowić, namyśleć. Ja się do tej myśli przyzwyczaić muszę, niewiem jeszcze, czy jej całkiem nie odrzucę od siebie!...

— Cóż ty mówisz znowu! — oburzyła się Bogucka.

— Proszę cię, ma chère, zostaw ja w spokoju — ujął się Bogucki. — Niech się namyśli, jeżeli jej to sprawa przyjemność. Jak Lisiewicz zacznie bywać częściej, to sama się go prosić będzie, zobaczysz. Już ja się znam na kobietach.

Janka nie mogąc już dłużej zapanować nad sobą, wybiegła z pokoju do łyży, gdzie rzuciła się bezwładnie na łóżko. Tam ją zastała w jakiś czas później Isia. Stała nad łóżkiem i długą chwilę patrzyła na nieruchomą i bladą twarz siostry. W końcu wzruszyła ramionami i syknęła przez zęby.

— Głupia jesteś! Znowu ci o Lisiewicz! mówili, coś mnie tam dobiegło do kuchni. Po co takie tagedye! Żeby tak na mnie trafiło, tobym wiedziała co robić! Machnęłabym się za Jerzego, niech by krzyczeli!

## II.

Nastaly teraz dla Janki dni beznadziejnego smutku i przygnębienia. Jak cień snuła się po domu, machinalnie wykonując wszystkie czynności, ale myśli jej biegły daleko, poza ściany tego ponurego mieszkania, do którego niedostatek zaglądał coraz uporczywiej. Wszystko tu stało się jej wstrętne i wrogie. I to podwórko zaśmiecone, rozbrzmiewające bezustannie krzykiem dzieci i lokatorki kamienicy snujące się bezcelowo po gankach, udrapowanych w wietrzące się stale wypłowiałe dywany, zaglądające uporczywie do okna jadalnego pokoju, jakgdyby chciały tajemnicę ich nędzkiego życia podpatrzeć i malowanie pudełek, na które coraz mniej odbytu było i nawet te stare, dawniej tak ulubione meble przywiezione z Zagajnik. Ile razy wzrok jej mimowoli zatrzymał się na nich, gryzace, ostre wspomnienie lat ubiegłych targnęło ją nieznosnie.

Ale chwila stanowcza zbliżała się nieubłaganie.

Lisiewicz coraz częściej i dłużej przebywał w mieszkaniu Boguckich, czując się tu jak u siebie w domu. Często przychodził z Boguckim w bardzo dobrym humorze, podnieconym dłuższym przebywaniem w którejś z knajp i ze swobodnymi zwrotami zwracał się do Janki, nie zdając się widzieć jej obojętności i niesmaku.

— Ludwik to jedyny chłopiec — mówił Bogucki z rozczuleniem ściskając przyszytego zięcia. — Będiesz mieć męża, Janka, a ci wszystkie panny zazdrościć będą. I stanowisko ma pewne i rozum w głowie.

— I nie brzydki — dodawał Lisiewicz, natrętnym spojrzeniem obejmując Jankę. — Moja przyszła żona nudzić się ze mną nie będzie.

Rzeczywiście mógł uchodzić za dosyć przystojnego mężczyznę, gdyby nie wyraz cyniczno-zmysłowy rozlany w wyrazistych, ostrych rysach i próżność malująca się w oczach dosyć głęboko wpadniętych, nad którymi nisko ryso-

wała się linia brwi gęstych i czarnych. W całym zachowaniu się Lisiewicza przebijała się pewność siebie i arogancja prawie brutalna.

Z Boguckim poznał się przy kieliszku. Kiedy wspomnieli o posadzie swojej bankowej i jakiejś większej sumie, należącej mu się z działu familijnego, wyrażając przytem chęć ożenienia się, Boguckiemu zaraz błysnęła myśl złapania go na męża dla Janki. I udało mu się dosyć zręcznie przeprowadzić swoje plany, ale ostateczne słowo zależne było od Janki.

Boguckiego drażniła już zwłoka, a przytem lękał się, żeby Lisiewicz się nie rozmyślił. Postanowił więc jednego dnia stanowczo rozmówić się z Janką i kiedy po obiedzie, który jak zwykle przeszedł milcząco, Janka wyjść chciała z Isią, kazał jej Isię wyprawić do koleżanki, a ją zatrzymał.

— Ludwik już po raz drugi w tym miesiącu oświadcza mi się o ciebie — zaczął poważnym, surowym głosem, chcąc zachowaniem swoim zniszczyć w Jance ostatnie błyski oporu, jakich się spodziewał jeszcze. — Nadzwyczajny czas aby mu dać stanowczą odpowiedź. Przez te kilka miesięcy zostawiłem ci swobodę, ale już teraz zaczyna to zakrawać na komedię.

— Jestem gotowa dać panu Lisiewiczowi odpowiedź kiedy zechcesz ojciec — odpowiedziała Janka.

Dla Boguckiego ta nagła uległość była taką niespodzianką, że spojrzał na córkę ze zdziwieniem, nie wierząc własnym uszom.

— Powiadasz, że dasz mu odpowiedź! — zawołał po chwili, widząc, że Janka spokojnie patrzy na niego. — A co? nie mówiłem, że tak będzie! Znudzila się już rola panny, chcesz zostać mężatką! A to ślicznie, moja Janko! Urządzimy weselisko aż miło! A czy pomyślałaś już o ustalaniu daty ślubu?

— Wszystko mi jedno, byleby to, co teraz jest, jaknajprędzej się skończyło — odparła Janka obojętnie.

— Coraz lepiej! Coraz lepiej! — cieszył się Bogucki, zacierając ręce z radości. — Więc ci tak pilno teraz, moja panno! Muszę uwiadomić dziś jeszcze Ludwika. Ucieszy się chłopisko, bo się także już doczekać nie może.

— Ale skąd my weźmiemy na koszt? — zapytała Janka. — Przecież jaką taką wyprawę mieć muszę i na pierwsze urządzenie mieszkania.

— Eh! co o tem teraz myśleć. Może na razie dobierzemy te dwa pokoje po lokatorach. Poczekaj, przyszła mi wspaniała myśl do głowy. Napiszę do ciotki Anieli. Ona się tobą zawsze dosyć interesowała, a teraz, kiedy się dowie, że za mąż wychodzisz, to na pewno coś przyśle.

Janka wzdręgnęła się mimowoli przed tą ostatecznością, ale teraz, kiedy już wszystkie nadzieje niszczyła za sobą, wszystko stawało się jej obojętnem. Miała tylko jeden cel przed sobą, ratować Isię, na którą domowe przykre stosunki oddziaływały coraz silniej.

— A jeżeli ciotka Aniela odmówi? — zauważyła jeszcze.

Czoło Boguckiego zachmurzyło się na krótką chwilę.

— Dlaczego ma odmówić? Ty zawsze widzisz tylko najgorsze. W ostateczności, zaciągnę jaką niewielką pożyczkę, albo sprzeda się coś z tych starych mahoniów, co tyle miejsca w tych pokojach zabierają — dodał z niechęcią wskazując na meble.

Serce zabiło żywiej w piersi Janki. Ci starzy przyjaciele z Zagajnik, których wspomnienie było dla niej tak bolesne, przyczyniają się do szybszego urzeczywistnienia jej zamierzonej ofiary. Gorzki uśmiech skrzywił jej usta.

— Ciekawa jestem — nie mogła się powstrzymać wypowiedzieć tego, co ciągle na myśl się jej nasuwało — czy gdyby pan Lisiewicz wiedział o ostateczności, którą jesteśmy zmuszeni się posłużyć, czyby i nadal trwał w swoich zamiarach co do mnie?

— Dajże pokój moją Janko! — wybuchnął Bogucki zirytowany. — Masz szczególny dar drażnienia ludzi i psucia sobie i wszystkim humoru. Jeżeli wogóle w Ludwiku jest jakaś myśl interesowa, to sama temu jesteś winna, że nie umiałaś tak go zająć sobą, aby poza tobą niczego więcej nie pragnął.

(Ciąg dalszy nastąpi.)